GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 6. XI. 1938 Redaguje Komitet Rok XLV. Nr. 45.

Treść numeru:

KOŚCIÓŁ A PAŃSTWO

Pogaństwo nie znało idei niezależności i powszechności religii. Dla pogaństwa religia była funkcją i sługą życia państwowo-narodowego. Tak było w pogaństwie dawnym, ku temu zmierzają różne odmiany pogaństwa nowoczesnego.

Inaczej na tę sprawę zapatruje się chrystianizm w swej najczystszej formie, jaką jest katolicyzm. Dla katolika Kościół musi być wolnym i nie ograniczać się do granic jednego narodu czy państwa. Wynika to z boskości i nadprzyrodzoności religii. A więc z odmienności źródła, ostatecznego celu i płaszczyzny działania—religii i państwa. Jeżeliby już o jakiejś służbie była mowa, to raczej państwo ma być sługą religii, niż odwrotnie, bo cele państwa są podrzędne celowi Kościoła.

W praktyce da się rozgraniczyć sfery działania obu tych instytucji (Kościoła i państwa), względnie, uzgodnić pozorne przeciwności. Wzajemne niezrozumienie się i walka wychodzą — jak wskazuje historia—obu tym organizmom społecznym na niekorzyść.

Państwo musi zrozumieć, że Kościół, aby mógł spełnić należycie swe zadanie, winien mieć pełną swobodę tak swego życia duchowego, jak i organizacyjnego. Kościół natomiast — musi sobie uprzytomnić, że działając dla dobra ludzkości, działa przecież na jakimś określonym terenie, i potrzeby tego terenu każdej cząstce Kościoła powinny być przede wszystkim drogie. Powiedzmy to wyraźnie: Kościół w Polsce np. — musi mieć przede wszystkim na oku sprawy polskie: sprawy Narodu i Państwa Polskiego. Kościół bowiem nie działa dla jakiejś abstrakcji, lecz dla ludzi zorganizowanych w konkretne kształty społeczne. *Kościół w Polsce chce przez Polskę służyć ludzkości. Lecz w tej służbie musi mieć pełną swobodę.* Oto najkrótsze, lecz zarazem najpełniejsze sformułowanie wzajemnych relacyj tych potęg do siebie.

Miscelanea

Ważna pomoc.

Wiele nam mogą pomóc w pracy uświadamiania i nauczania prawd wiary ulotki i czytanki religijne katechizmowe i tematowe dobrze redagowane i podające w arkuszach (które można nawet składać do oprawy w książki) całość prawd wiary.

Zastępują one kazanie tam, gdzie dla jakichś przyczyn go nie ma, lub uzupełniają, zaznajamiając parafian z aktualnymi zagadnieniami religijnymi chwili.

Stosuje to z powodzeniem wiele parafij. Nawet inteligencja chętnie je czyta i o nie się upomina.

Nie pociąga to żadnych dodatkowych kosztów, ponieważ pokrywa je z nadwyżką zwiększona kolekta (zbiórka).

Dla orientacji podaję kilka adresów: 1) Wilno, Zamkowa 6 (Katechetyczne) Inst. Akcji Kat.; 2) Warszawa — Mokotów, Puławska 113. P. K. O. 160.170 (na niedziele); 3) Toruń, Instytut Różańcowy Rybaki 59 (tematowe). *X. M. P.*

Wędrujący kościół.

Dla diaspory katolickiej w Rzeszy niemieckiej Episkopat stworzył nową instytucję: wędrujący kościół. „Proboszcz" tego kościoła urzęduje w aucie lub na motocyklu, a odprawia? w salach odczytowych, domach prywatnych, schroniskach. Można go często spotkać na szosach i drogach polnych w kurcie szoferskiej, lub na ścieżkach górskich z plecakiem na barkach. Po prostu: szuka on, a czasem i... ściga swe owieczki. Gdy znajdzie, lub złapie jaką gromadkę, naucza, spowiada, odprawia nabożeństwo. „Parafia" taka ciągle jest w ruchu — i wierni i duszpasterz. Niejednokrotnie „wędrujący proboszcz", odprawiwszy w niedzielę Mszę św. w miejscowości A., binuje w miejscowości B., oddalonej o sto kilometrów od A. Gratiarum actio czyni przy motorze. Bóg wybaczy, że na kontemplacje wtedy nie ma ni czasu ni warunków. Jeden z tych wędrujących kapłanów przyznaje się w „Hildesheimer Bistumsblatt", że przez cały rok nie był w kościele, bo nie miał sposobności, odprawiając ciągle w różnych „verein'ach" i „heim'ach" — a spowiadał się też u takich „włóczęgów" jak sam. Zjeżdża ich się bowiem nieraz kilku do jakiegoś centrum, by objąć niby siecią od razu większy teren. Przypomina się niewód zarzucany z łódki Piotrowej.

Praktyczne wzory intronizacji w rodzinach

Zacznijmy od pytania, czy ruch intronizacyjny — którego cele i zasady podaliśmy w ostatnim artykule — idzie w Polsce wolnym krokiem, czy też ma żywe tempo? Odpowiedzią na to niech będą cyfry zaczerpnięte z „Posłańca Serca Jezusowego", który będąc organem Apostolstwa Modlitwy, jest równocześnie miesięcznikiem Dzieła Poświęcenia rodzin.

Otóż październikowy „Posłaniec" z br. donosi, że Sekretariat Poświęcenia rodzin przy kościele Serca Jezusowego w Krakowie wysyła co pewien czas tak zwane „Złote Księgi" do Francji, do Paray le Monial. Owe Złote Księgi zawierają spisy rodzin i innych społeczności polskich, które się uroczyście poświęciły Boskiemu Sercu Jezusa. Wysyła się je do klasztoru SS. Wizytek w Paray, gdzie właśnie żyła wielka powiernica Serca Bożego św. Małgorzata Maria Alacoque; której P. Jezus wyraził swe życzenie, ażeby rodziny oddawały się w szczególniejszy sposób jego Najśw. Sercu.

Złote Księgi rodzin poświęconych Sercu Bożemu, po przybyciu do Paray, dostają się pod opiekę zakonnych Sióstr św. Małgorzaty Marii i zostają umieszczone w oratorium pod wezwaniem tejże Świętej. Jest ono bowiem zrobione z części infirmerii, w której ta św. Powiernica Serca Bożego zakończyła swe życie. Nie tylko Polska, ale wiele innych krajów katolickich, gdzie się szerzy intronizacja, wysyła do Paray le Monial swoje „złote księgi". Zawiera się w tym samorzutnym zwyczaju, gdyż nikt go nie nakazał, wzruszająca wymowa, którą takby można wyrazić: „O Najśw. Serce Jezusa, na tym miejscu wyraziłeś życzenia, by Ci się rodziny poświęcały, na tym również miejscu dałeś dla nich szczególniejsze obietnice. Oto w tych „księgach złotych" imiona rodzin, które poszły za Twoim życzeniem. Racz na nie odtąd miłościwie spoglądać, zechciej obficie wypełnić na nich obietnice swoje".

Pierwsza Księga Złota z nazwiskami rodzin polskich przyszła do Paray w r. 1889. Do roku 1931 było ich już sześć. Zawierały według obliczeń, dokonanych przez same SS. Wizytki w Paray, 444.160 imion rodzin polskich. W październiku br. wysłał Krajowy Sekretariat nowe trzy pokaźne „Księgi Złote", pięknie oprawne, ozdobione kartą tytułową ręcznie malowaną, na której zamieszczono symbole religijne i polskie.

Pierwsza z tych ksiąg obejmuje okres czasu od stycznia 1932 do końca grudnia 1933 r. W tych dwu latach zgłosiło swoje poświęcenie 55.647 rodzin. Druga z nich obejmuje rok 1934 i 1935. W tych znowu dwu latach poświęciło się Sercu Zbawiciela 54.635 rodzin, 50 parafij i 157 innych społeczności, do których należą szkoły, gromady, stowarzyszenia, fabryki itp. Trzecia wreszcie księga z ostatnich dwu lat zawiera na swych kartach 52.310 rodzin, 17 parafij, 222 gromad i 250 innych społeczności, które uroczyście uznały Serce Boże swoim Królem i Ojcem.

Jeśli zesumujemy te poszczególne cyfry, to całkowita liczba za ostatnie sześciolecie, od 1932—1938, przedstawia się następująco: rodzin poświęconych Sercu Bożemu jest — 162.622; parafij — 67; gromad — 222, a innych społeczności — 407. (Zob. „Posłaniec Serca Jez." paźd. str. 370). Patrząc na te cyfry, idące już nie w setki i tysiące, ale w dziesiątki i setki tysięcy nie chcemy twierdzić, że ruch intronizacyjny w Polsce dobiega już swego poziomu idealnego pod względem ilości. W każdym razie trzeba stwierdzić, że jest u nas ogólnie znany i szeroko praktykowany. Mimo to raz po razu przychodzą do redakcji „Posłańca Serca Jezusowego" prośby tak od świeckich jak i od duszpasterzy o praktyczne porady, dotyczące przeprowadzenia intronizacji bądź to w poszczególnych rodzinach, bądź zbiorowego poświęcenia rodzin B. Sercu, a zwłaszcza dotyczące intronizacji w stowarzyszeniach, szkołach, gromadach, fabrykach itp.

W tych zapytaniach wyczuwa się, oczywiście z radością, że piszący mają o intronizacji w ogóle wzniosłe pojęcie, że nie chcieliby jej zbyć byle czym, że pragną, by się naprawdę godnie odbyła, dlatego proszą o praktyczne sposoby. Częściową odpowiedzią na te pytania był już poprzedni artykuł, podający wytyczne zasady, jakimi każdą intronizację należy przepoić, jeśli poświęcanie rodzin i innych społeczności ma spełnić te wielkie nadzieje, jakie w nim pokłada nasz Synod Plenarny. Obecnie chcemy sprecyzować niektóre zasady dotyczące poświęcenia rodzin; niektóre znów mocniej podkreślić, bo nie są dosyć respektowane; a wreszcie podać przy tym kilka praktycznych sposobów intronizacji rodzinnych.

Rozpocznijmy od intronizacji, którą by można nazwać niekompletną. Zdarzają się i u nas takie smutne wypadki, że ojciec a może i ktoś więcej z rodziny, mimo perswazyj, nie zgodzi się na intronizację u siebie. Dlatego że albo uważa ją za zbędną bigoterię (a myśli tak o niej, bo nie był ani na jednej nauce wyjaśniającej jej istotę i zadania), albo jest obojętny, a może nawet niedowiarkiem czy bezbożnikiem. Natomiast matka lub dzieci dowiedziawszy się o tej pięknej praktyce, chcą do rodziny swojej wprowadzić Najśw. Serce jako swego Króla i Ojca.

Przychodzą strapieni do duszpasterza i pytają: „Czy możemy w naszym domu przeprowadzić intronizację? Ojciec, brat... nie życzą jej sobie. Nie tylko że do Sakramentów św. nie przystąpią wspólnie, ale nawet na samym akcie poświęcenia nie chcą być obecni!" Niech kapłan ich pocieszy i zachęci, by w tych rozmiarach, w jakich to dla nich na razie możliwe, poświęcili swą rodzinę B. Sercu. Nie będzie to wprawdzie radosna intronizacja, może nawet niejedna łza się potoczy, że nie wszyscy z rodziny zechcieli uznać słodkie panowanie Jezusa. Ale ta niekompletna intronizacja stanie się drogą do pełnej i triumfalnej... Sam wizerunek Najśw. Serca oddziaływać będzie na opornych. Modlitwy oddanych Mu członków rodziny będą ściągać na zbłąkanych obfitsze łaski... i dojdzie napewno do tej radosnej chwili, kiedy wszyscy członkowie rodziny padną do stóp Jezusa i okrzykną go Królem i Ojcem swoim.

Przejdźmy teraz do intronizacyj pełnych, czyli takich, w których rodzina cała, w moralnym tego słowa znaczeniu, chce się poświęcić Boskiemu Sercu. A najpierw słów kilka o intronizacjach pojedynczych, następnie zaś parę ważnych uwag na temat intronizacyj zbiorowych, niemal masowych, które dość często występują w polskim ruchu intronizacyjnym.

Jak należy postępować w takiej rodzinie, która po odpowiednim przygotowaniu pragnie z całą ochotą i radością dokonać u siebie intronizacji Najśw. Serca, ale z osobna, nie w masie innych rodzin, — mówiliśmy o tym już w poprzednim artykule. Wystarczające wskazówki daje w tym względzie również wspomniana broszura O. Rostworowskiego. Na jeden moment zwracajmy uwagę, żeby ojciec rodziny uprzednio przeczytał sobie dobrze sam akt poświęcenia, owszem niech go przemedytuje, by podczas samej uroczystości intronizacyjnej mógł go odmówić wyraźnie, z należytym zrozumieniem i z serdeczną pobożnością. Wszelkie bowiem jąkanie się i zacinanie psuje podniosłość wrażenia, jakim ma być cała intronizacja przeniknięta. Jest rzeczą dobrą i wskazaną, żeby

O chrzest uroczysty.

Niektórzy z biskupów niemieckich wydali rozporządzenie, by chrzty dzieci łączyć z popołudniowymi nabożeństwami parafialnymi, lub z katechizacją. „Schönere Zukunft" donosząc o tym, zaznacza, że jest to pośrednio potępieniem cichych chrztów w klinikach i szpitalach. — „Kirchenbote" wysuwa projekt, by świecę chrzcielną zabierano do domu, aby służyła potem dziecku jako świeca do I Komunii św., Bierzmowania, a wreszcie jako gromnica. Dzieje się to już w niektórych parafiach niemieckich.

Liturgica

Binowanie w pierwsze piątki.

Mam w swej parafii, terytorialnie bardzo rozległej, drugi kościółek, w którym także odprawiają się Msze św. Ludzie proszą, bym w pierwsze piątki tam właśnie odprawiał nabożeństwo, bo bardzo wielu należy tam do Apostolstwa Modlitwy i zależy im na Komunii wynagradzającej, a do parafii mają blisko milę. Nie mogę jednak opuszczać głównego kościoła. Czy możliwą byłaby binacja?

Odp. Na podstawie obecnego Prawa Kanonicznego Ordynariusz może pozwolić na binowanie tylko w niedzielę i święta publiczne, ilekroć znaczna część wiernych (przynajmniej 20 osób) nie mogłaby w inny sposób wysłuchać Mszy św. W dni powszednie Ordynariusz nie może pozwalać na binowanie. Jest już jednak pewien wyjątek, a mianowicie Arcybiskup Wrocławia uzyskał 27 września 1933 pozwolenie na binowanie dla swoich księży w pierwsze piątki miesiąca.

Widzimy stąd najpierw, jak wysoko Stolica Apostolska stawia pierwszopiątkowe nabożeństwa ku czci Najśw. Serca Jezusowego, kiedy udzieliła tak niezwykłego przywileju. A po wtóre, że binacja w pierwsze piątki jest już, praktycznie rzecz bio-

rąc, możliwa, bo jeśli jeden Ordynariusz otrzymał na to pozwolenie, to inni Arcypasterze również nie natrafią w tym względzie na trudności — zwłaszcza tam, gdzie odległości od kościoła są tak wielkie. Więc Ks. Proboszczu wnieście prośbę do Kurii Arcybiskupiej... a spodziewamy się, że niezadługo uradujecie swoich gorliwych czcicieli Serca Bożego binowaną Mszą św. i Komunią wynagragradzającą. *X. I. A.*

Błogosławieństwa z... samolotu.

X. prob. M. D. pisze do nas:

Dziś przez radio, jak i z „I. K. C.", dowiedziałem się, że ksiądz kapelan X. poświęcił w miejscowości L. lotnisko z... samolotu! Przyznam się, że wyczynem takim nie byłem wcale zbudowany. Nie wiem bowiem, czy powaga ceremonii kościelnej zezwala na tego rodzaju poświęcenia? Czy nie jest to może chęć małpowania owego pastora amerykańskiego, który udziela ślubów w samolecie, basenie kąpielowym itd.?

Odpowiedź: My również nie byliśmy zbudowani, tym bardziej, że dotychczas jeszcze Rituale Romanum nie przewiduje podobnych obrzędów, skutkiem czego po myśli Tit. VIII. Cap. 1 nr 2 rytuału tego rodzaju poświęcenie, jako przekraczające przewidziane tym przepisem ramy, jest najprawdopodobniej nieważne.

Ks. Dr Jerzy Jaglarz.

Materialia

Asekuracja.

Ks. N. N. pyta: Od lat jestem asekurowany na życie w prywatnym towarzystwie. Przed laty było to katolickie towarzystwo Floryanki Krakowskiej; gdy jednak agendy Floryanki przejęło żydowskie towarzystwo „Vita", a obecnie „Kotwica-Vita", znalazłem się z konieczności i bez mojej wiedzy i woli w tym towarzystwie. Chciałbym się przenieść do katolickiego poznańskiego lub choćby PKO, ale nie chciałbym się przy tym narazić na materialne straty. Jak to zrobić?

Odpowiedź: Należy się zwrócić bezpośrednio do Towarzystwa Ubezpieczeniowego, w którym się Ksiądz chce obecnie ubezpieczyć, a z którym trzeba będzie odpowiednio się ułożyć. Są to wszystko instytucje zasadniczo prywatne, więc rządzą się własnymi przepisami i dlatego jakaś

wszyscy członkowie mieli w rękach obrazki z aktem poświęcenia rodziny i by go wspólnie z ojcem odmawiali.

Najczęściej atoli w polskim ruchu intronizacyjnym występują zbiorowe poświęcenia rodzin, dokonywane czy to pod wpływem misyj czy specjalnych trzydniówek w tym celu urządzanych. Wyznajemy, że się tych gromadnych intronizacyj lękamy. Dlaczego? Za odpowiedź niech posłuży jeden z listów do redakcji „Posłańca Serca Jezusowego": „W naszym mieście podczas misji — pisze owa czytelniczka „Posłańca" — pragnęli OO. Misjonarze przeprowadzić poświęcenie rodzin. Sprowadzono obrazy Serca Jezusowego z napisem, poświęcono je zaraz, a OO. Misjonarze poświęcili ogólnie wszystkie rodziny. Potem każda rodzina *zawiesiła obraz gdziekolwiek, nie troszcząc się bynajmniej o nic więcej.* Czy tak powinna wyglądać intronizacja? Zgadzam się na jej opis podany w październikowym numerze „Posłańca", ale tego, co się u nas stało, nie uważam za intronizację".

I nikt rozumny nie będzie tego uważał za intronizację, ale raczej za jej karykaturę. Polega ona właśnie na tym, że pokropi się kilkadziesiąt obrazów Serca Jezusowego w kościele, ksiądz ogólnie poświęci wszystkie rodziny, ludzie wyniosą obrazy do domów, powieszą na ścianie. I na tym koniec... Na cóż się wtedy konkretnie zamienia intronizacja, ta prześliczna sprawa, która w myśl Kościoła ma być nawiązaniem głębokiego i żywotnego przymierza między rodziną a Sercem Bożym? Zamienia się na powieszenie jeszcze jednego obrazu w domu. Doprawdy, tak przeprowadzone poświęcenie rodzin napewno nie sprowadzi społecznego panowania Najśw. Serca w naszej Ojczyźnie. Napewno nie przepoi rodzin duchem głębokiej i nadprzyrodzonej pobożności. Lepiej wcale nie robić intronizacyj, aniżeli dopuszczać do takiego ich sfuszerowania.

Czy więc zaniechać zupełnie owych zbiorowych intronizacyj? Czy nie korzystać z owego rozpalenia serc, jakie się dokonuje w czasie misyj i nie zachęcać wtedy rodzin, by się gromadnie poświęcały B. Sercu? Czy nie przeprowadzać wspólnych poświęceń w kościele? Ważne to pytania dla ruchu intronizacyjnego u nas, ale jeśli zbiorowe poświęcenia rodzin miałyby się w taki sposób odbywać, o jakim ów list wspomina, nie zasługują na nic innego jak na nazwę fuszerki, a fuszerowania w sprawach świętych należy bezwzględnie unikać.

Nie wszystkie jednak masowe intronizacje zasługują na to, by je w czambuł potępić. Jeśli zachowają pewne warunki, mogą być z jednej strony wielkim ułatwieniem dla duszpasterzy w ich pracy, a z drugiej mogą rodzinom przynosić cały właściwy im pożytek społeczny i nadprzyrodzony. Takie warunki są przede wszystkim dwa: jeden kościelny, drugi rodzinno-domowy. Pierwszy dotyczy przygotowania intronizacji w samym kościele. Trzeba poświęcenie rodzin traktować jako rzecz poważną, a nie jako drobiazg, z którym można się obchodzić jakby z doczepką do czegoś innego, bo wtedy zostanie zbyte; sfuszerowane. Więc w samym przygotowaniu kościelnym trzeba jej poświęcić należyte miejsce. Oto przykład takiego potraktowania zbiorowej intronizacji na serio wzięty z „Posłańca" Serca Jezusowego:

„Donoszę uprzejmie — pisze ks. Rudolf Kmieciński proboszcz w Bruśnie Nowym, archid. lwowskiej — o wzruszającej uroczystości, która się odbyła 6 stycznia 1928 r. w kościele parafialnym. Otóż w tym dniu, w święto Trzech Króli, jako pierwszy piątek miesiąca, odbyło się uroczyste poświęcenie dwustu rodzin. Już w połowie listopada ub. r. przygotowaliśmy się do tej uroczystości. Wszystkie nauki i kazania odnosiły się do tego bardzo pięknego dzieła poświęcenia się Najsłodsz. Sercu. Wszyscy zakupili obraz Serca Bożego, co stwierdziłem chodząc po kolędzie i oprawiwszy go w ramy, zawiesili na ścianach swoich chat. We czwartek zaś przed uroczystością zaprosiłem dwóch księży, ks. Niemczyka z Narola i ks. Wałowskiego z Lipska na generalną spowiedź wszystkich głów rodzin i starszej młodzieży. Wyspowiadało się prawie 500 osób. Na drugi dzień w samą uroczystość poświęciłem wszystkie obra-

zy Serca B. publicznie w kościele przed sumą. Potem odprawiłem nabożeństwo z wystawieniem N. Sakramentu w monstrancji i kazaniem. Wszyscy przystąpili do Komunii św. Po Mszy św. odbyło się poświęcenie. Zapał u wiernych i nastrój był nadzwyczaj podniosły, tym bardziej, że jedna starsza dziewczyna, a cierpiąca stale na chorobę św. Walentego, odkąd ofiarowała się po spowiedzi w naszym kościele Sercu Bożemu, całkowicie wyzdrowiała"...

Oto wzór poważnego traktowania intronizacji. Okazało się ono w tym, że nie była traktowana jako doczepka do innej sprawy, ale poświęcono szereg nauk na jej temat, wyspowiadano ojców i starszą młodzież, zatroskano się o intronizacyjne obrazy, odprawiono uroczyste nabożeństwo, które zostało uwieńczone pełnym zapału poświęceniem się rodzin B. Sercu.

O jednej atoli rzeczy i to bardzo ważnej nie wspomina owo sprawozdanie, a mianowicie czy po wspólnym poświęceniu w kościele nastąpiły właściwe intronizacje w domach. Powiedzmy z naciskiem: właściwe intronizacje. Bo to wszystko, co się stało w kościele, choć wspaniałe i chwytające za serce, trzeba przecież traktować jako wstęp, bardzo pożyteczny, owszem potrzebny, ale tylko jako wstęp i przygotowanie. I nie można bezwzględnie pozwalać na to, żeby rodziny uważały, że się wszystko skończyło w kościele, a w domu zostaje z całej intronizacji ta jedynie troska, w którą ścianę i jak wysoko wbić gwóźdź, żeby na nim powiesić obraz przyniesiony z kościoła.

I tu przychodzimy do drugiego warunku, na który przy masowych poświęceniach rodzin trzeba szczególniej baczną zwracać uwagę, bo łatwo można go przeoczyć z wielką dla sprawy szkodą. Tym warunkiem jest moment rodzinny i domowy intronizacji. Nie wolno o tym zapominać, że intronizacja nie jest uroczystością tylko kościelną, nie jest nawet na pierwszym miejscu kościelną, ale ona jest par excellence uroczystością rodzinną i domową. Dlatego ma się odbywać na łonie rodziny i w jej mieszkaniu. Toteż choć jej zapoczątkowanie odbywa się w kościele, a za takie należy uważać nawet to wspólne odmówienie aktu poświęcenia, to jej właściwe dokonanie powinno się odbywać w kółku rodzinnym i w domu rodziny.

Tam przed obrazem intronizacyjnym ma stanąć cała rodzina, razem zebrana. Ma wobec Najśw. Serca poczuć się odrębną wspólnotą, na skutek intronizacji ma w niej wzróść to poczucie, że wobec Boga i Kościoła jest pewną samodzielną całością, mają się w niej spotęgować i userdecznić węzły wzajemnej miłości. Jest to ów społeczny pożytek, jaki z woli Kościoła powinien płynąć z intronizacji dla rodzin, zwłaszcza tam, gdzie wiązania rodzinne są bardziej osłabione, jak np. w większych miastach, nie raz w rodzinach robotniczych. Oprócz tego, ponieważ ojciec przewodniczy w poświęceniu rodziny, zostaje podkreślony ów ważny moment, że ojciec jest głową rodziny nie tylko w doczesnych, ale także i w religijnych sprawach.

Z intronizacji dokonywanej w domu spływa również pewien odblask sakralności na rodzinę, że jest ona instytucją nie tylko ziemską — ein weltlich Ding, jak mawiał Luter — ale religijną, powołaną do nadprzyrodzonych celów. Taki odblask spływa również na samo mieszkanie.

odpowiedź zasadniczej ogólnej natury nie jest możliwa.

Ks. Dr Jerzy Jaglarz.

Z prawodawstwa

Proboszcz grecko-katolicki w pewnej parafii w Małopolsce udzielił ślubu osobie X, będącej wyznania rzymsko-katolickiego, z pominięciem ogłoszenia zapowiedzi w kościele rzymsko-katolickim w jej okręgu parafialnym. Czy proboszcz jest odpowiedzialny karnie za tego rodzaju postąpienie?

Sąd Najwyższy przyjął w takim wypadku orzeczeniem z 5 maja 1937 II. K. 202/37 (Zb. Urz. 1938 poz. 109), że ów proboszcz popełnił wykroczenie z art. 27 prawa o wykroczeniach, który głosi, że kto trudni się zawodem nie posiadając wymaganych do tego uprawnień lub wbrew szczególnemu zakazowi władzy, albo przekracza swe uprawnienia zawodowe, podlega, jeżeli przepis szczególny nie stanowi inaczej — karze aresztu do 3 miesięcy lub grzywny do 3.000 zł. *(IKC).*

Przypomnienia

W związku z wyborami do ciał samorządowych i niejednokrotnym wystawianiem księży jako kandydatów na radnych nawet bez wiedzy ich i zgody, przypominamy uchwałę 17 Synodu Plenarnego Księży Biskupów:

„Bez zgody właściwego Biskupa miejsca wyborów, kapłani świeccy i zakonni nie będą przyjmowali nie tylko mandatów senatorskich i poselskich (kan. 139 § 4), lecz nawet urzędów publicznych i nie będą się zgadzali na wybieranie ich do ciał samorządowych".

Zgoda zatem Biskupa Ordynariusza na kandydowanie kapłana do

parlamentu lub samorządu musi być wyrazona uprzednio, przed postawieniem księdza na liście kandydatów i oficjalnym ogłoszeniem tej listy.

Exempla docent

W jednym z większych środowisk fabrycznych leader miejscowych komunistów zgłosił się do tamtejszego proboszcza celem zawarcia związku małżeńskiego.

Na zapytanie, czy gotów wpierw przystąpić do spowiedzi, komunista stanowczo oświadczył, że tego nie uczyni.

Po dosyć długiej wymianie zdań zgodził się w końcu na spowiedź, lecz pod jednym warunkiem, że mianowicie ks. proboszcz przybędzie na jego wesele.

Komunista, otrzymawszy żądaną obietnicę, przygotował się przykładnie do godnego przyjęcia Sakramentu małżeństwa.

Księdzu proboszczowi domownicy i znajomi usilnie odradzali, by zaniechał zamiaru uczestniczenia w godach weselnych komunisty, który był znany jako zawzięty wróg Kościoła i nieraz księżom groził śmiercią.

Proboszcz jednakże uważał, że należy dotrzymać obietnicy i udał się do domu weselnego.

Tam na powitanie gościa zagrała orkiestra, posadzono go na honorowym miejscu, a młody pan w te odezwał się słowa:

„Dotychczas byłem komunistą i wrogiem Kościoła katolickiego, lecz odtąd zrywam z komunizmem i staję się wierzącym katolikiem. Zawdzięczam to naszemu księdzu proboszczowi, który swą dobrocią ujął mię za serce".

(Ks. Niesiołowski w „Głosie Kapłańskim").

Curiosa

„Defilada pism katolickich". „Urozmaicenie wykonane w... staraniem Oddziału K. S. K.". „Tekst prozą podał ks. dr St. N., a przerobił rym k...." (lepiej dać kropki!). „Rzecz należy wykonać przy akompaniamencie fortepianu".

Zaintrygowały mię te notatki w diec. okólniku A. K, bo „urozmaicenia" są bardzo potrzebne dla imprez stowarzyszeniowych. Czytam i — nie wiem, czy śmiać się, czy wstydzić się za autorów „urozmaicenia" i redaktorów okólnika.

Oto próbki.

Bardzo wielu duszpasterzy docenia całkowicie ten moment rodzinny i domowy intronizacji, jak świadczą liczne sprawozdania w „Posłańcu Serca Jez.". Oto kilka dowodów: „Uroczystość poświęcenia rodzin w Krzyszkowicach, pow. Wieliczka, odbyła się b. okazale. Przyjechał miejscowy Dyr. Apostol. Modl. ks. Bol. Przybyszewski i odprawił w wiejskiej kaplicy Mszę, oraz wygłosił okolicznościowe kazanie. Potem wstępował do każdego domu czy rodziny z kolei, gdzie po poświęceniu obrazu, ojciec rodziny odczytywał akt poświęcenia... Poświęciło się 80 rodzin."

Jak bardzo sobie ludzie cenią takie właśnie intronizacje, niech zaświadczy sprawozdanie z Buka Wlkp.: „W miesiącu maju przeprowadzono w parafii 34 intronizacje, z tych 6 w Buku, a 28 w cichej wiosce Łagwy, która jako pierwsza pospieszyła, by na ciche pukanie Mistrza otworzyć na oścież drzwi swoich domów. Błogosławioną była niedziela 17 maja, kiedy to nasi czcigodni księża wikariusze Michalak i Schwartz, chodząc wraz z zelatorem od domu do domu, przeprowadzali Intronizację w łagiewskich 28 rodzinach, które na klęczkach przyjmowały w domy swoje Serce Jezusa jako swego Króla, płacząc nie jednokrotnie ze szczęścia i uznając nad sobą jego miłościwe panowanie".

Przy intronizacji w szkołach, stowarzyszeniach i w ogóle w społecznościach pozarodzinnych należy uwzględnić kilka momentów nieco odmiennych. Wyświetlimy je innym razem. *Ks. Józef Andrasz T. J.*

Sprawa obrońcy węzła małżeńskiego

Docent Uniwersytetu Warszawskiego ks. dr Stefan Biskupski w swej ostatniej książce pt.: „Obrońca węzła w kanonicznym procesie małżeńskim" (Łódź 1937) — pragnie nam udowodnić, że wprowadzenie do prawa kościelnego instytucji obrońcy węzła małżeńskiego należy zawdzięczać n i e m o r a l n o ś c i s p o ł e c z e ń s t w a p o l s k i e g o i nieprawdopodobnej wprost k o r r u p c j i s ą d o w n i c t w a k o ś c i e l n e g o w Polsce w XVIII wieku. Aby nie być posądzonymi o złośliwość, oddajmy głos ks. Biskupskiemu:

„W ogólnym rozprzężeniu obyczajów, a w szczególności w praktykach rozbijania małżeństwa i rodziny XVIII wieku, na pierwsze miejsce wśród europejskich narodów wybiła się — niestety — Polska, zdobywając sobie smutną sławę kraju, w którym nierozerwalność małżeństwa jest frazesem i pustym wyrazem, bez wszelkiej głębszej treści... W Polsce bowiem w przede dniu utraty bytu politycznego zatracano instynkt samozachowawczy, burzono fundament społeczny, niszczono rodzinę, wyzbywszy się na ogół do cna hamulców natury etycznej... Do bezwstydu posunięta rozwiązłość, zimna obojętność na wszelkie decorum, obowiązek i cnota nigdy do takiego wyuzdania nie doszły, jak wówczas... „Specjalnością" niejako górnych warstw społeczeństwa polskiego w sposobach rozbijania małżeństw były układy, zawierane między stronami, że związek ich będzie w przyszłości unieważniony... Winę zaś główną tego stanu rzeczy ponosiło duchowieństwo parafialne, które wypaczywszy ducha ustaw lateraneńskich i trydenckich, przyczyniło się walnie do zaprowadzenia chaosu, jaki istniał w stosunkach religijno-społecznych i do obniżenia powagi związków małżeńskich" (str. 73—97).

A już z Warszawą, wedle księdza docenta, było najgorzej: „...Najwięcej było rozwodów w stolicy... zapewne niemal dwie trzecie rozwodów wydawanych było w stolicy... nie było sprawy... w konsystorzach, osobliwie co do rozwodów, żeby jej ambasador rosyjski protekcji nie podał i nie utrzymał... gdzie wzrokiem rzucisz, śmieją się płatni świadkowie... pod bokiem trybunału masz fabrykę fałszywych dokumentów; pijatyki i najbezecniejsza przedajność nie tają nawet swojej ohydy... narzekanie na brak kwalifikacyj moralnych i naukowych u sędziów kościelnych... do biskupów polskich skierował Namiestnik Chrystusowy osobną encyklikę „Nimiam licentiam", w której ignorancję sędziów piętnuje... Obok jednak nieznajomości prawa i często zupełnego braku przygoto-

wania naukowego do przyjęcia stanowiska sędziowskiego, spotykamy się również wprost ze złą i przewrotną wolą sędziów, którzy nie pomni etc.. ułatwiali zrywanie małżeńskiego węzła, ferując niesprawiedliwe i przedmiotowo nieważne wyroki..." (Ibid.).

Chyba dość!

Najgorzej jednak, że z punktu widzenia naukowego cała ta argumentacja stoi pod bardzo poważnym znakiem zapytania. Autor bowiem, wbrew zwyczajom przyjętym w pracach naukowych, opiera swe wywody na wiadomościach przeważnie pochodzących z drugiej ręki, nie zawsze pewnej, a jeżeli nawet sięgnął do źródeł, to obszedł się z nimi w sposób nieznany w poważnej pracy naukowej, cytując powierzchownie wybrane, dogodne dla konstrukcji swej tezy, argumenty, każąc nam w swe uogólnienia wierzyć na słowo, że to właśnie tak jest, a nie inaczej. To, że w innych krajach, jak np. we Francji, było jeszcze znacznie gorzej z tym rozprzężeniem moralnym niż w Polsce, Autora nic nie obchodzi, bo mu to przeszkodziłoby w udowodnieniu, że to właśnie zepsucie w Polsce zmusiło Benedykta XIV. do ustanowienia w instytucji obrońcy węzła małżeńskiego. Cała ta argumentacja byłaby zbędna, gdyby Autor przeczytał naprawdę, cytowany przez siebie jako swoją podstawową literaturę, pięciotomowy podręcznik prawa małżeńskiego J. Kutschkera, z którego by się dowiedział, że instytucja obrońcy węzła małżeńskiego nie była wcale wynalazkiem Benedykta XIV, lecz że już dawno przedtem istniała ona tak przy trybunale S. C. Concilii, jak i w różnych trybunałach diecezjalnych, a gdyby przestudiował faktycznie i źródła, to wiedziałby, że ślady jej spotykamy już p i ę ć s e t lat przedtem u Hostiensisa, u Durantisa w XIII wieku.

Podobnych błędów rzeczowych, metodycznych, a nawet logicznych jest po całej pracy rozsianych sporo. Autor nie opanował nawet należycie fachowej terminologii prawniczej: np. dla niego rozwód, unieważnienie i orzeczenie nieważności — to terminy pojęciowo i treściowo prawnie jednoznaczne, więc też używa ich promiscue. Zapewnia nas, że jego praca jest „pierwszą systematyczną, źródłową" monografią tego tematu, która zagadnienie to „ujmuje możliwie wszechstronnie i wyczerpująco". Tymczasem ani pierwsza, bo już przedtem ukazały się trzy monografie (Bassibey, Dolan, Pocock), ani źródłowa, bo po większej części jest tylko słabą kompilacją innych autorów, ani wszechstronną ni wyczerpującą, bo albo prześlizguje się nad trudniejszymi tematami (np. zagadnienie instytucjalności prawnej małżeństwa), albo je zupełnie pomija, jak np. rozwój kodyfikacji kościelnej w zakresie obrońcy węzła między wydaniem Konstytucji Benedykta XIV. a kodeksem z r. 1917. W zupełności nie uwzględnia literatury naukowej w języku niemieckim, bez której nie można dziś myśleć o żadnej poważnej pracy naukowej na terenie kanonistyki itd.

Jeszcze gorszą stroną tej pracy to przepisywanie za innymi (bez podania źródła) poglądów naukowo bezpodstawnych, jak np. cały wstęp za Grabowskim i Boberem, zwłaszcza z wszystkimi błędami tego ostatniego.

Zaletą natomiast omawianego dzieła, to strony 103—108, stwierdzające — zupełnie wbrew poprzednim wywodom — że jednak tak źle znów w Polsce nie było, że dość szybko wprowadzono w życie konstytucję Benedykta XIV., że byli pasterze dbali i troszczący się gorliwie o podniesienie poziomu moralnego i szacunku dla sakramentu małżeństwa. Dalszą zaletą to wytworny język polski i piękna szata zewnętrzna dzieła, z wyjątkiem może okładki, ułatwiająca dzięki celowemu i doskonałemu rozplanowaniu materiału korzystanie z pracy.

Na tym krótkim wyliczeniu nie kończą się jeszcze wady i zalety omawianego dzieła. Podpisany przedstawiał je w obszernym dwugodzinnym referacie na seminarium kanonistycznym samego wielkiego mistrza kanonistów polskich rektora Władysława A b r a h a m a.

Referat ten, z uwzględnieniem głosów dyskusji, ukaże się w jednym z fachowych czasopism naukowych, co umożliwi zainteresowanym głębszą analizę dzieła i zrozumienie niniejszego krótkiego artykułu.

Lwów. *Ks. Dr Jerzy Jaglarz.*

„Głosy Katolickie" ducha pokrzepiają,
Jak organizm cukier pokarmem się stają.
„Kultura" obok niej „Prosto z Mostu"
Inteligenta — dobra pożywka
Tam nie ma cierni, głogu i ostu
Lektura taka — miła rozrywka.
Wspaniałe zdjęcia fotograficzne
Wszechstronność, sztuka w doborze tematów...
To cechy „Tęczy", godne antenatów. (?)

I takich peleceń jest 24. Bzdury treściowe, „poezja" gorsza od najgorszych „rymów częstochowskich", interpunkcja pod psem. Bajka, że wystawiono to urozmaicenie w mieście powiatowym, ale po co było je drukować w diec. okólniku?

Niekaliszanin

Na czasie

„Społeczność narodowa wykończenie swe ostateczne, swoją pełnię doskonałą znajduje w państwie. Bez tej formy państwowej, naród ulega zbyt łatwo ubocznym wpływom, zatraca swoją rodzimą kulturę, a w każdym razie brak mu jednego z najistotniejszych warunków bytu i rozwoju. Toteż, kto kocha naród swój, ten musi kochać swe państwo — jak ci, co Boga miłują, nie mogą nie miłować narodu... Armia jest organem, zapewniającym państwu jego trwałość i niewzruszoność, narodowi zaś dobrobyt. Armia jest najwyższą gwarancją trwałości życia narodowego oraz pełni jego rozwoju pod każdym względem. Pierwsze dobro narodu, to ziemia ojczysta. Obrona nietykalności tej ziemi, to pierwszy święty obowiązek, jaki patriotyzm nakłada".

(Ks. biskup Czesław Kaczmarek).

Varia

Komornik zajął kościół!

Ze Święcian na Wileńszczyźnie donoszą o niezwykłym wydarzeniu, jakie miało miejsce w Cejkinie.

W miejscowości tej, gdzie się znajduje zabytkowy kościół z 1723 roku, utworzono parafię w 1904 roku. Tak się dziwnie jednak złożyło, że kościół, plebania i cmentarz grzebalny były zapisane na hipotece majątku Cejkinie. Obecnie zjawił się tam komornik i opisał jako resztówkę majątku kościół, plebanię i cmentarz grzebalny za długi prywatne.

Dzięki zabiegom proboszcza i parafian, uzyskano tylko krótki czas na porozumienie w sprawie zajęcia z odnośnymi władzami.

Na wieść o zajęciu kościoła, ludność katolicka rozpoczęła zbiórkę pieniędzy na spłatę długów prywatnych.

„Posłanie" młodego Kościoła Polski

(Przemówienie na „Akademii" w święto Młodzieży).

Słowo „posłanie", „posłannictwo" jest w narodzie polskim słowem wielkim i pełnym znaczenia. Byli w narodzie mężowie „posłani", by spełnić misję do narodu. „Posłanie" do narodu miał natchniony prorok-kaznodzieja Piotr Skarga — „posłani" byli Adam, Juliusz i Zygmunt — trzej wieszczowie narodowi — „posłani" byli do narodu Stanisław Wyspiański, Maria Konopnicka, Jan Kasprowicz — „posłany" był Jan III, Tadeusz Kościuszko, nie mówiąc o „posłanych" z ostatnich walk o niepodległość.

Czy dzisiaj — w okresie przeistaczania się świata i tworzenia nowej epoki i nowego ustroju — rozumiemy słowo wielkie i pełne namaszczenia: słowo „posłanie?" Słowo to wywodzi się z teologii a Chrystus Pan nim się posłużył, gdy mówił do apostołów: „Jako mnie posłał Ojciec, tak ja was posyłam".

Czy dzisiaj wolno nam użyć wielkiego słowa „posłanie", gdy z okazji „święta młodych katolików", zrzeszonych w szeregach Katolickiego Związku Młodzieży nim się posłużymy? Tak — gdyż wierzymy w „posłanie" „Młodego Kościoła" Polski dla przyszłej chwały Kościoła i narodu.

„Posłanie" jest zleceniem, poruczeniem przez Boga pewnej misji. Czy „młody Kościół" — K. S. M. ma takie zlecenie od Boga? Sądzimy, że tak. Sami bowiem, jako katolicy, wierzymy, iż stoimy pod rozkazem Pana — wierzymy, że każdy stan, czy to będzie stan włościański, czy robotniczy, czy inteligencki, przez Boga na swoim miejscu został postawiony. Stąd to, po prostu rzecz biorąc, każdy, rano wstając i zabierając się do pracy, winien pamiętać o swoim „posłaniu" — a wieczorem przy pacierzu zastanowić się na chwilę, czy boskiemu zleceniu w ciągu dnia był wierny. Gdyż każdy jest „posłany", by spełniał pewnego rodzaju apostolstwo. Czyli — katolicy polscy winni częściej i sumienniej czynić rachunek, czemu nie są aktywniejsi, czemu z większą energią nie biorą się do zadań katolickich, nie okazują takiej, jakby należało, woli zaborczej, woli zdobywania i rozprzestrzeniania myśli katolickiej, by katolicyzm polski nie pogrążał się w usypiającym marazmie, ale był ruchem żywym, a nie martwym bezruchem i wytrwale budował Polskę Chrystusową.

W skarbnicy zapisków pierwszych wieków chrześcijaństwa posiadamy opowiedzianą wizję jednego z błogosławionych pustelników: „Widziałem, opowiada tenże, trzech mężów, stojących na brzegu morza. Gdzieś z oddali po przez wody dolatywał głos wołający: „Bierzcie na się ogniste skrzydła a przybywajcie tu!" Dwaj mężowie bez odwłoki posłuchali głosu, wzywającego ich — i wnet spostrzegli u ramion swoich silne, zdatne do lotu skrzydła ogniste i polecieli. Trzeci mąż pozostał na miejscu bezradny, gdyż nie miał u ramion skrzydeł i płakał ze wstydu i upokorzenia, iż nie mógł wzbić się w górę do lotu. Nareszcie i u jego ramion poczęły narastać skrzydła, ale jakieś słabe, niezdatne do lotu, bo nie ogniste. Z trudem wielkim wzbił się w górę, co chwilę opadał na fale i niemal tonął — ale znowu się podnosił, i nareszcie i on doleciał do celu".

Temu trzeciemu mężowi podobny jest teraźniejszy rodzaj katolików. Skrzydła, które przypięli, są wywichnięte na poły, ogniem żaru ducha nie wzmocnione i stąd niezdolne do długiego lotu.

Pierwsi dwaj mężowie — to młodzi katolicy — mło-

Wspomnienia z pielgrzymki

do Ziemi św.

(Dokończenie).

Jaka różnorodność uczuć koło Grobu Pańskiego i gorliwość chrześcijan różnych obrządków, niestety, walczących ze sobą w tym tak świętym miejscu; obojętność pogardliwa muzułmanów, nienawiść Żydów. Wszystko to wskazuje, iż miejsce Grobu Pańskiego jest ośrodkiem życia, bo wrą koło niego sprzeczne dążenia: Chrystus zmartwychwstały więcej nie umiera, jak mówi św. Paweł, dlatego i Grób Jego jest pełen życia, czego nigdzie indziej nie widać.

Po południu jedziemy do Betlejem, zwołuje nas przenikliwy świstek (ochrzczony trąbą jerychońską, trompette de Jericho) naszego czcigodnego kierownika Mgr Potard'a, który jest nieubłagany co do godziny. Było to konieczne dla uzyskania ładu, ale niezbyt się podobało powolniejszym osobom.

Po drodze dość ładne widoki, barwne stroje. Wchodzimy procesjonalnie do Bazyliki betlejemskiej, serdecznie witani przez O. O. Franciszkanów. Z balkonów miły widok wieczorem na uśpione Betlejem; pokazują nam straże pastuszków. Mamy Sumę uroczystą o północy w Grocie Narodzenia, po czym każdy z księży odprawia swoją Mszę. Mieliśmy czas do 4-ej zrana; potem przychodzą popi greccy. Moja Msza o 2-ej po północy; w czasie Mszy jakiś pop przyszedł nie wiadomo po co (było jeszcze daleko do 4-ej) i zaczął na wszystkie strony okadzać, w tym i mój ołtarz ze mną! Trzeba przyznać, iż kadzidło było wonne, ale zbyt obfite, by prawdopodobnie łatwiej przepędzić złe duchy łacińskie...

Nazajutrz zwiedziliśmy szczegółowo miasteczko, jego kościoły, przede wszystkim samą Bazylikę, gdzie, niestety, trzeba się dzielić miejscem ze schizmatykami, co już kosztowało krwi Franciszkanów.

Miasteczko przeważnie chrześcijańskie, robi sympatyczne wrażenie, wyrabiają tu ładne dewocjonalia, zwłaszcza z masy perłowej.

Wracamy do Jerozolimy; po południu wycieczka do Anikarem (miejsce Nawiedzenia i Narodzin św. Jana Chrzciciela). Lecz ja byłem przemęczony wielkimi upałami, bezsennymi często nocami (jak w Betlejem) i rannym zrywaniem się na Mszę św.; więc musiałem zrzec się tej podniosłej pielgrzymki, aby nieco odpocząć. Wykorzystałem tę małą przerwę, aby odwiedzić sympatyczne Siostry Elżbietanki z Domu polskiego w Jerozolimie.

Siostry polskie chcą postawić swój dom na wyższą skałę, bo jest naprawdę zbyt skromny jak na Polskę (w porównaniu np. z Notre-Dame de Frances i prosiły mnie o zainteresowanie tą sprawą ogółu polskiego we Francji).

Następnego dnia odprawiłem Mszę św. na Kalwarii, po czym zwiedziliśmy „Litostrotos", kościół Ecce Homo, zbudowany przez O. Ratisbonne'a, jako ekspiację za zbrodnię bogobójstwa.

Nad głównym ołtarzem dwóch Aniołów w kornej postaci przedstawiają żydostwo i pogaństwo, czyniące pokutę za Ukrzyżowanie. Napis nad krzyżem powtarza słowa konającego Jezusa: „Ignosce, Pater, non enim sciunt quid faciunt", które Siostry Matki Boskiej Sjońskiej (Notre-Dame de Sion), założone przez O. Ratisbonne'a, powtarzają na Mszy św. przy Podniesieniu. Z W. Matką Przełożoną, Francuską — jak i większość Sióstr tego Zgromadzenia (mają jednak jedną Siostrę

dy Kościół. Oni już przypięli do ramion skrzydła ogniste, prężne, gibkie, w ogniu miłości przepalone, zdolne do lotu na długi dystans. Ci młodzi katolicy Polski z szeregów K. S. M. nie pozostają obojętni na głos z oddali wołający: „Bierzcie skrzydła ogniste, a przybywajcie!" K. S. Młodzieży w Polsce, dowiódł tego Zlot w Częstochowie, stanowią silną, prężną, dobrze rozbudowaną organizację — K. S. M., ten „młody Kościół" Polski nie usypia w bezruchu, ale chce być i już jest siłą zaborczą, zdobywającą, ofensywną, idzie naprzód, rozprzestrzenia myśl katolicką i jest żywym ruchem młodych katolików.

„Młody Kościół" K. S. M. rozumie swoje „posłanie" — on to nowe życie wnosi w zaspany świat katolicyzmu polskiego, wnosi w ten świat swą wolę zaborczą i tej woli zdobywczej katolicyzmowi udziela. W swoje święto, któremu patronuje św. Stanisław Kostka, „młody Kościół" K. S. M. oznajmia Polsce, iż jest świadom swego „posłania" i to swoje „posłanie" spełni.

W święcie „Młodego Kościoła" K. S. M. my starsi bierzemy gorący i serdeczny udział — cieszymy się, gdy młoda gwardia katolickiej Polski śmiało rusza na podbój serc i dusz, gdy idzie naprzód z wolą zdobycia i przyprowadzenia wszystkich w narodzie do swego Króla, do Chrystusa, od którego „posłanie" budowania Polski Chrystusowej otrzymali. *Ks. Ludwik Kasprzyk.*

Morbus et Mors

MORBUS et MORS to... spółka, z którą kapłani spotykają się bardzo często. Najczęściej chyba spośród wszystkich ludzi, nie wyłączając lekarzy, którzy np. ze śmiercią mają słabszy kontakt niż kapłani.

W tej notatce jednak chcę mówić *o naszej chorobie* i o *naszej śmierci.*

Temat, może nie miły, ale jakże pożyteczny, a oglądany sub specie aeternitatis... jakże doniosły i ważny!

Siadam do pisania tych słów pod bezpośrednim wrażeniem rozmowy z zacnym ks. superiorem dworu zakonnego X. X.

Rewizytując wspomnianego ks. superiora, usłyszałem odeń bardzo przykre szczegóły o położeniu chorego księdza K.

— „Poślę tam dwu braci (na zmianę!), by się nim opiekowali" — mówi zacny ks. superior. „Ale — jakże to przykre, że ten stary i chory *ksiądz nie ma odpowiedniej* — dla jego stanu kapłańskiego i wieku podeszłego — *opieki... Jak to właściwie jest u was ze sprawą opieki nad księżmi chorymi?"*

To już nie uwaga na marginesie sprawy ks. K., ale *pytanie zasadnicze.*

Jak się przedstawia sprawa z księżmi chorymi — u nas?

Nie jest ona jeszcze unormowana jednolicie.

W niektórych diecezjach są asyla dla chorych księży, są i dla księży starych (— senectus = morbus, więc pod jeden mianownik!), owszem.

Ale *nie* ma ich *we wszystkich* diecezjach — bez reszty. A... powinny być.

Niektórzy powiadają, że księża nie chcą mieszkać w tych domach, właśnie dla nich przeznaczonych. Zgoda! Są takie wypadki. Trzebaby się jednak dowiedzieć, dlaczego jest tak w tej czy innej diecezji. Dobór odpowiedniego rektora takiego domu jest niezmiernie ważny. Metody w traktowaniu księży również odgrywają poważną rolę. Znam „po imieniu" tak drastyczne wypadki nie-

---

konwerskę Polkę, S. Władysławę), miałem dłuższą rozmowę na temat żydowski. Zapatrywała się sceptycznie na możność „nawrócenia Izraela" — o czym się zwykle z taką emfazą mówi w wydawnictwach ich klasztoru paryskiego — uważając swój klasztor raczej za dzieło zadośćczynienia za bogobójstwo. Pytała się mnie, czemu Polska posyła tylu Żydów do Palestyny, gdzie wprowadzają demoralizację. Odpowiedziałem, iż Polska jest przesycona żywiołem żydowskim, w znacznej większości antypolskim i antykatolickim, więc jest koniecznością jego emigracja. Istotnie, twierdziłem, byłoby zgoła niemoralnym wysyłanie ciągłe za granicę ludności polskiej, jak się dotąd dzieje, przy zachowaniu Żydów w Polsce, której językiem po tylu wiekach pobytu dotąd gardzą.

Antysemickie wybryki, rzecz prosta, trzeba potępić, jako niezgodne z etyką chrześcijańską, ale również należy się bronić godziwie i energicznie przed akcją żydowską, dążącą pod firmą ateizmu i bolszewizmu do zgładzenia katolickiej Polski. Winniśmy pracować nad nawróceniem lepszych Żydów, nie łudząc się — jak to słusznie zaznaczyła W. Matka — co do rozległości tej akcji. W tym celu odprawiłem Mszę św. w „Litostrotos" a więc w miejscu, gdzie Żydzi ongiś domagali się Krwi swego Zbawiciela, aby przynajmniej dla niektórych dusz żydowskich ta Krew była zbawienną.

Atoli sprawa poruszona przez W. Matkę Siońską ma swe głębsze znaczenie. Czemu Polska wysyła Żydów właśnie do Ziemi św., gdy najpierw jest tam już ciasno; następnie sytuacja wytwarza się drażliwa, bo przeciwko Żydom i popierającej ich Anglii podnosi się niechęć ogólna wśród ludności miejscowej bez różnicy ras i wyznań. Żydom przypisują tendencje wywrotowe w stosunku do zabytków i miejsc drogich sercu chrześcijańskiemu. Słyszałem to z różnych stron; mówiono mi, iż jakiś wielki mówca żydowski z Tel-Aviv wygłosił w Jerozolimie niedawno obszerny odczyt o sytuacji współczesnej na jakimś zebraniu żydowskim. Miał się tam wyrazić, iż z czasem Żydzi posiądą Jerozolimę, a wtedy zamienią Grób Pański na stajnię, zaś meczet Omara na dancing! Dlatego w sferach chrześcijańskich Ziemi św. panuje przekonanie, iż cała impreza żydowska zakończy się katastrofą dla Żydów jak i protegującej ich Anglii, bo nosi wyraźnie piętno bogobójstwa.

Oby tylko nie odbiła się fatalnie i na Polsce! Żydzi nie zgodzą się łkać bez końca pod Murem Płaczu, niech tylko poczują swą siłę... a już są większością w Jerozolimie! Jest dość dla nich miejsca na szerokim świecie. Niech emigrują gdzieindziej!

W piątek 27 sierpnia zwiedziliśmy Gethsemani. Wszyscy księża naszej pielgrzymki mieli odprawić Mszę w bazylice Agonii. Ja odprawiłem Mszę w Grocie Pojmania, co nie było rzeczą łatwą, bo w sąsiednim kościele Grobu N. M. Panny, bezprawnie zagarniętym przez Greków schizmatyckich, było właśnie ich wielkie nabożeństwo, stąd ogromny natłok, dlatego grotę zamknięto. Jaki kwadrans musiałem czekać wśród tłumów schizmatyckich, nim mi grotę otworzono. Przede mną przedefilowała imponująca procesja popów i archirejów, walących mocno posochami w ziemię; udawaliśmy wzajemnie, iż się nie widzimy. Zresztą nikt nie manifestował wrogich względem mnie uczuć; smutnym jest jednak tak często stwierdzony fakt niezgody wśród chrześcijan w Ziemi św., zwłaszcza wobec tylu niebezpieczeństw doby obecnej, lecz wina to przede wszystkim wyniosłej pychy schizmatyków.

Ileż przyjemniej nam było stykać się z kapłanami

właściwych metod i pociągnięć w pewnym domu dla księży, że nie dziwię się, jeśli — w takich właśnie warunkach — księża nie chcą tam mieszkać, albo — „zasmakowawszy“, urządzają stamtąd co rychlej exodus.

Znam diecezję, w której dom, przeznaczony dla księży, zamieniono na dom czynszowy dla świeckich. Ale w tej samej diecezji znałem chorego kapłana, który — dosłownie — nie miał „gdzie by głowę skłonił“. Zamieszkał na wsi u swych krewnych i — z poważną chorobą — wlókł się do kościoła parafialnego, by odprawić Mszę świętą. Po Mszy św. wracał... bez śniadania do wsi, bo na plebanii nie chciano obciążać się na dłużej śniadaniami dla księdza, który — z powodu choroby — niczym nie mógł się odwdzięczyć w pracy. I proboszcz i on już na „Boskim Sądzie“. Tam się wyjaśni ta sprawa, nieprawdopodobna, a jednak... w całości prawdziwa.

Są jednak *chorzy kapłani, których nie można umieszczać razem ze starymi w domu dla księży.* Mam tu na myśli przede wszystkim: *gruźlików.*

Łamy „Gazety Kościelnej“ pamiętają moje *wołanie o sanatorium dla księży chorych na gruźlicę.* Nie będę zatem powtarzał argumentów za koniecznością posiadania takiego sanatorium w Zakopanem lub Szczawnicy, czy gdzieś indziej.

Jedno skrzydło (przynajmniej) takiego sanatorium dla księży „płuczników“ powinniśmy mieć, zbliżając się do dwudziestej rocznicy niepodległości naszej Ojczyzny.

Czy nie?...

Odpowiedzmy!

Mors — nie mniej niż Morbus — u kapłanów *zostawia również nie raz do życzenia.*

Niedawno przyniosła mi poczta wiadomość z za oceanu o śmierci śp. Ks. Jana Taranowicza, urodzonego w Polsce, zmarłego jednak w Stanach Zjednoczonych 4 sierpnia b. r. — Wiadomość ta opatrzona była jednak publicznym komentarzem na łamach dziennika tamtejszego... o bardzo przykrym brzmieniu Nie było za co kupić trumny itd. Dobrze, że znalazł się szlachetny confrater (ks. Wiesnerowski), który podjął się pokrycia kosztów szpitala, trumny itd., razem mn. w. czterysta dolarów. Zwracając się do braci-kapłanów o częściowy przynajmniej zwrot włożonych pieniędzy, pisze ks. Wiesnerowski o zmarłym ks. Taranowiczu:

„wszystkie pieniądze, jakie tylko posiadał, wydał na drukowanie katechizmów i książek polskich“.

Ks. Taranowicz *nie* jest wypadkiem odosobnionym zupełnie. Takie wypadki zdarzają się i znów budzą aktualną refleksję — na marginesie.

Wypadki podobne nie powinny się powtórzyć więcej.

Tak, jak się to już zaczęło w tej i tamtej diecezji, *musi wszędzie być fundusz na uczciwy pogrzeb dla każdego kapłana* w diecezji, nawet, gdyby był z innych stron. Formalności z diecezją rodzinną zmarłego kapłana można *później przeprowadzić ad amussim.* Ale — hic et nunc — musi się znaleźć pomoc rychła (względnie: natychmiastowa!) i przyzwoita.

*

Oczywiście, że tu i tam sprawy kapłanów chorych i umarłych postawione są bez zarzutu.

Dobrze będzie, jeśli dowiemy się: jak się te rzeczy robi, co wykazały doświadczenia, jakimi drogami mamy iść do ulepszeń.

Jak dotąd, wiele tu jeszcze braków, które — oczywiście — nie przynoszą nam chluby.

Kto ma o tych sprawach myśleć?

Kto ma wołać o naprawę?

My — sami.

Ks. Henryk Weryński.

---

grecko-katolickimi, wychowankami Seminarium św. Anny w Jerozolimie, kierowanego przez Ojców białych (Francuzów), którzy są dumni, iż wraz z nami z Zachodniej Europy należą do jednego Kościoła.

Po południu o 3-ej Droga Krzyżowa od Litostrotos do Grobu Pańskiego, domniemanym szlakiem P. Jezusa dźwigającego swój ciężki krzyż. Idziemy ciasnymi i śliskimi uliczkami Jerozolimy pośród kręcących się licznie Arabów, nie przeszkadzających, ale i nie ułatwiających nam Drogi Krzyżowej. Przejmowała mnie do głębi myśl, iż idę śladami Chrystusa, ofiarującego się i za mnie, tłumię łzy, aby muzułmanie nie widzieli, bo mogliby szydzić.

O Crux ave spes unica!

Lecz jeśli my opłakujemy, przynajmniej moralnie, śmierć Zbawiciela, potomkowie bogobójców mieliby się tylko radować? Nie, też muszą płakać. Po skończonej Drodze Krzyżowej idziemy pod Mur Płaczu, gdzie na swój sposób Żydzi lamentują nad utraconą za ukrzyżowanie świątynią. Chcąc nie chcąc, płaczą nad Tym, którego przebili, zgodnie z proroctwem Zachariasza.

Przykry to był dla mnie widok tych kiwających się i bijących głową o mur Salomona postaci żydowskich, tak uporczywie odwracających się od Grobu Chrystusa, który sam o sobie mówił, iż był wysłany szczególnie do owieczek, co się zbłąkały z rodu Izraela...

Stojący zaś w rogu policjant angielski przy telefonie (aby wezwać na pomoc w razie napaści Arabów na Żydów) przypomina nie tylko naprężoną sytuację w Jerozolimie, ale i odwieczne przekleństwo za niewinnie przelaną Krew Jezusa.

Na zakończenie odwiedzamy w towarzystwie p. Grada, studenta archeologii, przebywającego w Domu polskim, słynny meczet Omara. Przez trzy godziny chodzimy po tym tak świętym dla wszystkich miejscu. Widzimy „skałę świętą“, gdzie ongi stał Ołtarz całopalenia St. Zakonu, a pod nią ściek, którędy spływała krew zwierząt i woda ablucji podziemnym przejściem do potoku. Wokół balustrada z czasów krzyżowców, gdy tu chwilowo Mszę św. odprawiano; meczet bardzo bogato ozdobiony; ustalamy położenie „Świętego“ i „Świętego Świętych“, następnie dziedziniec Izraela, gdzie N. M. Panna przyniosła Dzieciątko Jezus, portyk Salomona, gdzie Chrystus nauczał.

Dzieje Objawienia i ludu wybranego są związane z tym skrawkiem ziemi. Żeby tu można było odprawić Mszę św. na miejscu dawnego Ołtarza całopalenia!

Niestety, kara boża przeszła tu; obecni zaś posiadacze tego miejsca, muzułmanie czczą na skale świętej rzekomy skok na koniu Mahometa do nieba!

Nazajutrz wyjazd do Egiptu, gdzie po trzydniowym pobycie wśród malowniczych krajobrazów i wspaniałych pamiątek z czasów Faraonów, wracamy do Francji. — Wszyscy w dobrym humorze wypoczywamy przez 5 dni podróży po morzu zupełnie spokojnym i przeżywamy tak liczne, głębokie i kojące wrażenia z Ziemi św.

Wieczorem ostatniego dnia gromadzimy się na górnym pomoście i uroczystym „Te Deum laudamus“ kończymy wspólną pielgrzymkę, dziękując Najwyższemu za tak wielkie łaski otrzymane w Ziemi Zbawiciela, a których wspomnienie pozostanie w duszy naszej na zawsze.

Meaux. *Ks. Julian Unszlicht.*

Rozmowa katoliczki z protestantem

Katoliczka wyszła z kościoła po przyjęciu Komunii św. Spotkała się ze znajomym protestantem, który ją zapytał:

— Powiedz mi, co to jest wiatyk? — Byłem raz u chorego, który go zapragnął.

— To jest ostatnia Komunia św.

— Czy to jest to samo, co u nas Wieczerza Pańska?

— Nie! Kapłan przeistacza we Mszy św. chleb i wino w Ciało i Krew Chrystusa. Kto z tego pożywa, łączy swą duszę z Chrystusem.

— I wy możecie codzień pożywać?

— Tak jest.

— Wierzycie w to mocno?

— Tak.

— Czyś pożywała z tego i dzisiaj będąc w kościele?

— Tak jest rzeczywiście.

— I to nie duchowo tylko, ale istotnie?

— Istotnie.

— I wasi księża posiadają rzeczywiście władzę wykonywania takiego niesłychanego cudu? Wierzycie w to?

— Tak jest, wierzymy!

— A więc bylibyście wszyscy właściwie zbrodniarzami, gdybyście nie byli samymi świętymi!

Wówczas musielibyście wszyscy codzień spieszyć tłumnie do waszych kościołów i budować ciągle nowe, żeby umożliwić do nich dostęp wszystkim wiernym.

Wówczas mielibyście klucze do nich w swym ręku. Wtedy musiałoby światło cnót waszych przyćmić wszelkie inne cnoty na ziemi. Wtedy nawet najzatwardzialsi grzesznicy musieliby podziwiać wasze cnoty...

Boga samego, Stwórcę świata „codziennie mieć za pokarm dla duszy!"

Głos mu się załamał, oczy zalały się łzami.

— To jest, to jest coś zbyt wielkiego, aby mogło być prawdziwe, — bełkotał; to jest zanadto wzniosłe dla prochu ziemskiego. Wierzyć w to, a nie zostać świętym, to jest zbeszczeszczenie Boga. — Zamilkł.

Spokojnie odrzekła mu katoliczka:

— Sądzisz zbyt surowo. Pewno, że obojętny katolik jest czymś nad wyraz smutnym. O, jak będzie żałował w ostatniej godzinie, że z tak wielkiego środka uświęcenia nie skorzystał! Ale gdy nie jesteśmy wszyscy świętymi, zważ ułomność natury ludzkiej, skutki grzechu pierworodnego, pomnij, że wstrzymywać się od grzechu śmiertelnego jest już czymś niezmiernie wielkim! Pomyśl, że tym wspanialej jaśnieje Miłość Chrystusowa, im biedniejsi my jesteśmy!

(Schweizerische Kath. Sonntagsblatt)
spolszczył *X. M. Jeż.*

Pożyteczna nauczka

Cała kamienica wraz z oficynami i przybudówką, ba cała nawet ulica, wiedziała dobrze, że pan Apolinary jest dobrym gospodarzem. Nie zarabiał dużo, ale mimo to powodziło mu się lepiej, niż kolegom, mającym większe od niego pensje. Podczas, gdy tamci bowiem wydawali więcej niż zarabiali, pan Apolinary potrafił zawsze oszczędzać. Oszczędzał nie dużo, ale systematycznie. Skromny jego kapitalik doszedł wreszcie do pokaźnej, odłożonej na czarną godzinę sumki 1.500 zł. Dwa 500-złotowe banknoty, trochę dwudziestek, a reszta w bilonie. Dumny był pan Apolinary z tego kapitaliku i strzegł go jak oka w głowie. Popiekł się już raz na dewaluacji i nie oddawał pieniędzy do kasy.

— Co w domu, to w domu — mawiał pan Apolinary. Mieszkania zawsze ktoś pilnuje, a zresztą takiego schowka, jak ja mam, nikt nie odgadnie i pieniędzy mi nie zabierze.

Co wieczór i rana, z żoną zaglądał pan Apolinary do specjalnie wydrążonej nogi dębowego stołu. Zawinięty w szmateczkę spoczywał tam cały kapitał. Nie niósł wprawdzie panu Apolinaremu procentów, ale za to co rana napełniał jego serce radosną dumą.

Onegdaj stało się nieszczęście. Niewiadomo kiedy jak i skąd. Spadło jak grom, z jasnego nieba. W czasie gdy żona pana Apolinarego, wyszła do sklepiku po funt cukru, złodziej wdarłszy się do mieszkania, poszedł prosto do stołu, wywrócił go do góry nogami i zabrał cały majątek pana Apolinarego.

Czarna rozpacz opanowała rodzinę. Pani Karolina zanosiła się spazmatycznym płaczem, a pan Apolinary wyrywał resztki włosów z wyłysiałej głowy. Jeszcze trzy dni do pierwszego a w kieszeni mam tylko półtora złotego — rozpaczał pan Apolinary. Na bułki i mleko jeszcze starczy, ale co będzie z obiadem?

— Tegośmy dożyli — płakała pani Karolina — że będę musiała w sklepiku borgować. Cała kamienica śmiać się będzie ze mnie.

Siedzący w kącie mały Jaś, nie zabierał dotąd głosu. Nagle poderwał się, pobiegł do swego biurka i powiedział, wyciągając małą, zieloną książeczkę:

— Mamusiu, mamusiu! Jesteśmy uratowani. Mam przecież książeczkę M. K. K. O. na 20 zł, którą mi wujcio na imieniny darował. Niech mama jutro rano podejmie pieniądze.

— Pan Apolinary przystąpił do syna ze słowami:

— Dziękuję ci Jasiu, twoje pieniądze z książeczki Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Lwowa pozwolą nam dożyć do pierwszego. Ta książeczka nauczyła mnie dziś, że 20 zł złożonych M. K. O. za winkulacją, to więcej niż 20.000 przechowywanych w nodze stołowej. — W przyszłym miesiącu oddam ci zaraz dług, a potem i ja sprawię sobie książeczkę Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Lwowa. Nie płacz Karolino! Te 1.500 zł to tylko zapłata za jeszcze jedno wielkie doświadczenie, któreśmy dziś zdobyli.

Przegląd prasy

Katolicka prasa niemiecka (nawet austriacka, a nawet wiedeńska) zupełnie milczy o pożałowania godnych i oburzających zajściach wiedeńskich. Milczenie to wymowniejszym jest od wszelkich komentarzy.

*

Czasopismo „Sacerdos" (Mecheln) zwraca uwagę, iż niewłaściwą rzeczą jest udowadniać wiernym — zwłaszcza młodzieży — że być dobrym katolikiem, to nie jest nic trudnego; owszem, należy wykazywać, iż katolicyzm wymaga trudu, ofiary i poświęcenia

*

„Kirche und Kanzel" (Paderborn) pisze, ze dziś mniej są potrzebne kazania moralizatorskie, a nawet apologetyczne; więcej natomiast: dogmatyczne, chrystologiczne, biblijne, historyczne, eschatologiczne.

*

Ponieważ sfery ewangelickie, a nawet niektórzy nie orientujący się w rzeczywistości i w historii dziennikarze katoliccy, wynoszą patriotyzm śląskich ewangelików ponad patriotyzm śląskich katolików, „Gwiazdka Cieszyń-

ska“ przypomina: Dnia 28.III. 1919 r. reprezentanci Związku Śląskich Ewangelików przedłożyli Komisji Międzysojuszniczej w Cieszynie petycję, której najważniejszy ustęp brzmiał:

„Z okrągło 80.000 Polaków-ewangelików co najmniej 3/4 tychże od dawien dawna próbę przyłączenia Śląska do Galicji i Polski otwarcie i jak najstanowczej zwalczają... Protestantyzm śląski nie utrzymywał z Polską w przeszłości aż do czasów obecnych prawie żadnych łączności i styczności... Z Polską nie utrzymywaliśmy żadnych stosunków; jej kraj, jej ludność była nam krwią i pochodzeniem zupełnie obcą. Przeto odrzucamy przyłączenie do Polski także na przyszłość, żądamy pozostania w sferze zachodnio-europejskiej kultury i gospodarki przez przyłączenie do republiki czeskosłowackiej“.

Z katolickiej strony takich memoriałów nie było. I nie było po katolickiej stronie Kożdoniów. Prawda, mieli ewangelicy i Michejdów, ale tym potrafią przeciwstawić katolicy: Londzinów i Wolfów.

Całą tę niemiłą polemikę wywołał „Poseł Ewangelicki“.

*

I jeszcze jeden niemiły szczegół porusza prasa ewangelicka: chlubi się mianowicie, że wiele głośnych nazwisk z obozu dziś rządzącego — to ewangelicy. Tak, lecz przeważnie ewangelicy całkiem świeżej daty i to przekonani na ewangelicyzm nie katechizmem, lecz prawem małżeńskim. Ci panowie woleliby z pewnością, by o ich ewangelicyźmie nie wspominano.

*

„Nowa Zorja“ ogłasza list pasterski ks. biskupa Chomyszyna, w którym X. Biskup stwierdza, że wśród ludności grecko-katolickiej działają siły, chcące poderwać zaufanie tej ludności do Stolicy Apostolskiej, do obecnego Ojca św. i jego Nuncjusza w Warszawie. Ma to związek z „niedawnymi wydarzeniami“. Ojciec św. ani nie wiedział naprzód o tych wydarzeniach, ani ich nie aprobował. Co zaś do pounijnych dóbr, to Ojciec św. jest ich gospodarzem i może zarządzić, jak uważa za korzystniejsze dla Kościoła. Trudno żądać, by Ojciec św. składał rachunki z funduszów kościelnych przed nieuprawnionymi do tego. Czemu Ukraińcy nie domagali się rachunków, gdy Ojciec św. — nie za pieniądze ukraińskie — wybudował kosztem milionów dla Ukraińców seminarium im. św. Jozafata w Rzymie?

*

W związku z artykułem ks. A. Dunajeckiego w G. K. (nr. 42) pt. „Blizny na obliczu M. B. Częstochowskiej“, dr M. Skrudlik stwierdza w „Przeglądzie Katolickim“:

Długosz podaje wyraźnie, że częściowo zniszczony w czasie napadu husytów obraz Matki Boskiej Częstochowskiej polecił król Władysław Jagiełło sprowadzić do Krakowa i powierzył go swym malarzom nadwornym w celu poprawienia uszkodzeń.

Ponieważ w miejscach uderzeń, grunt kredowy odpadł, trzeba było wyłuszczony grunt wypełnić warstwą nowego podkładu, a następnie grunt wypunktować farbami.

Farba nowa, położona na stary obraz, wcześniej czy później uwidoczni się swą odrębnością, gdyż pigmenty jej nie są już w stanie zespolić się organicznie z malowidłem pierwotnym. Tak się też stało i w tym wypadku.

Blizn tego rodzaju jest dziewięć, — najwyraźniejsze, dla oka dostępne, nawet na odległość, znajdują się na prawym policzku.

Husyci wizerunek wyrwali z ołtarza, rzucili na ziemię i profanowali uderzeniami broni.

Obraz częstochowski jest dziełem szkoły italo-bizantyjskiej (właściwości kompozycyjne i ikonograficzne są bizantyjskie, faktura i technika — włoskie) z przełomu w. XII na XIII, lub też z XIII stulecia.

Sprawy religijne

DZIESIĘCIOLECIE „BOHOSŁOWNOI AKADEMII“. Gr. kat. Akademia Duchowna we Lwowie obchodzi swe dziesięciolecie. Założona przez ks. metrop. Szeptyckiego na wzór katolickich uniwersytetów. Posiada dwa wydziały, teologiczny i filozoficzny. Sił profesorskich: 8 profesorów zwyczajnych, 6 nadzwyczajnych, 6 docentów i 18 zastępców profesorów. Wśród grona profesorskiego jest 14 sił świeckich. Rektorem Akademii był przez cały czas ks. dr Józef Ślipyj. Przy Akademii są seminaria: dogmatyczne, biblijne, prawnicze, historii Unii, homiletyczne, katechetyczne, historii Ukrainy, sztuki, socjologii i języka cerkiewno-słowiańskiego. W ciągu dziesięciolecia wydano 21 tomów „Prac gr. kat. Bohosł. Akademii we Lwowie“, nadto wychodziło „Archiwum seminarium historycznego“ i „Słowo“, organ cerkiewno-słow. seminarium. Biblioteka liczy 5.939 tomów, Muzeum 1321 eksponatów. W ostatnim roku akademickim było słuchaczy 280, absolwentów 61. Rzym nie zezwolił na udzielanie przez Akademię stopni naukowych, jedynie — jak podaje w mowie inauguracyjnej ks. dr Ślipyj — „ze względu na stosunki polityczne“.

BIBLIOTEKI DIECEZJALNE. Na ten temat wygłosił (do kierowników bibliotek seminaryjnych we Włoszech) Ojciec św. przemówienie, w którym zaznaczył, że należy oczekiwać, by każda diecezja w przyszłości miała choć jednego kapłana wyszkolonego teoretycznie i praktycznie w dziedzinie bibliotekarstwa. Żywym pragnieniem Ojca św. byłoby, by każda diecezja, każda katedra posiadały swoją bibliotekę; wtedy dopiero bowiem mogła by być mowa o jakichś studiach specjalnych w poszczególnych diecezjach. Oprócz biblioteki ogólnej każda diecezja powinna mieć dział specjalny, odnoszący się do historii tej diecezji, by móc badać religijny, kulturalny i gospodarczy rozwój tej cząstki Kościoła. Kanonicy mogliby wtedy z wydarzeń i czynów przeszłości snuć wnioski do pracy duszpasterskiej w teraźniejszości i na przyszłość.

Z TYGODNIA. — KAP przyniósł dosłowny tekst mowy Ojca św. skierowanej przeciwko antykatolickiej polityce Hitlera. Główny ustęp tej mowy brzmi: „Takie prześladowanie (jak za czasów Juliana Apostaty) istnieje w Niemczech i Austrii... Nikczemność i kłamstwo idą w parze i powraca się istotnie do Juliana Odstępcy, a nawet Nerona — przez przypisywanie chrześcijanom odpowiedzialności za prześladowania, którym podlegają“. — W Rydze odbyła się inauguracja pierwszego roku akademickiego na świeżo utworzonym tam Wydziale Teologii katolickiej. — W Pittsburgu (Stany Zjednoczone) odbył się kongres duchowieństwa polskiego z udziałem 200 delegatów z całej Północnej Ameryki.

NARÓD A KOŚCIÓŁ. W Niemczech widzi się w ostatnich latach usiłowania, podjęte z różnych kół teologicznych, by zjawisko narodu należycie umieścić w płaszczyźnie i hierarchii ładu bożego („Heilsordnung“). Pojawiły się książki Waltera Kampe „Die Nation in der Heilsordnung“, Teodora Grentrup'a „Volk und Volkstum im Lichte der Religion“ i wiele rozpraw Ludwika Winterswyl'a poświęconych temu tematowi. Jest rzeczą niesłuszną — pisze O. Theo Hoffmann S. J. w „Stimmen der Zeit“ — te usiłowania traktować jako „Mode-

und Konjunkturtheologie". Zawsze było obowiązkiem teologów rozwiązywać zagadnienia, jakie im bieg dziejów nasuwał; jest to przecież zasadniczym zadaniem teologii wszelkie świeżo do świadomości ludzkiej wkraczające rzeczywistości — oświetlać ze stanowiska wiedzy bożej. Niema też żadnej wątpliwości, że rzeczywistość narodu w przeciwieństwie do rzeczywistości państwa, tak w klasycznej teologii, jak i w podręcznikach teologicznych nowszych czasów, nie znalazła tego uwzględnienia, jakie jej się ze względu na jej dzisiejsze znaczenie — należy. Nie było w tym złej woli, lub chęci poniżenia, lecz po prostu dlatego, że pojęcie narodu nie wtargnęło wówczas do świadomości ludzkiej z taką siłą, jak to się stało dzisiaj; wielkie systemy teologiczne średniowiecza powstawały bowiem wtedy, gdy były już wprawdzie ludy i narody, ale nie było tak jasnej świadomości narodowej, jak obecnie. Najwięksi nawet teologowie tworzyli swe dzieła w pewnym określonym czasie i jako dzieci tego czasu; jeżeli tego się nie uwzględni, fałszywie ich się interpretuje.

JUBILEUSZ KATOLICKIEGO PISARZA. Francuski poeta i dramaturg Paul Claudel, ukończył 70-ty rok życia. Z „pocałunkiem Renana na czole" wkroczył on w życie — jak sam wyznaje — „z nieświadomością dzikusa". Nawrócenie się było czynem Łaski, która nań spadła niespodziewanie w czasie nabożeństwa w paryskiej katedrze („Notre-Dame") w r. 1886. „W jednej chwili — opowiada on w historii swego nawrócenia — serce moje zostało poruszone i uwierzyłem z taką siłą przekonania, że nic już odtąd nie mogło mojej wiary podważyć". Choć realista życiowy, stał się równocześnie mistykiem tak, iż nazwano go „spadkobiercą 13-go wieku, rzuconym w nasze czasy", „świętym poetą", a w literaturze: Dantem naszej epoki. Przy całym swym katolicyzmie nie stał się jednak „obywatelem świata", lecz pozostał Francuzem, służąc swej ojczyźnie na polu dyplomacji, ostatnio jako poseł francuski w Waszyngtonie.

KLER TUBYLCZY NA MISJACH. Sprawozdanie Papieskiego Dzieła św. Piotra dla wykształcenia kleru tubylczego krajach misyjnych podaje, iż istnieje 269 małych (12.536 alumnów), a 87 wielkich seminariów (3.443 alumnów) dla tego celu. Najlepiej ta sprawa jest postawiona w Chinach, Mongolii i Mandżuko; jest tam 104 małych (4.714 alumnów) i 20 wielkich (852 alumnów) seminariów. Następnie idzie Afryka 71 małych (3.700) i 27 wielkich (766) seminariów. Indochiny i Siam posiadają 19 małych (1.688) i 12 wielkich (527) seminariów. W Indiach jest 14 seminariów duchownych (865 kandydatów), w Japonii i Korei 15 (763), na Oceanii i wyspach malajskich 18 (543). Europejskie misje posiadają 9 seminariów z 476 alumnami, amerykańskie 4 (114), a małoazjatyckie 2 (45).

HYPERNACJONALIZM BRAZYLIJSKI. Dziennik „Diaro da Tarde" (Kurytyba) pisze: „Dzieło nacjonalizacji wymaga od Parany stałych wysiłków. Winny wziąć w nim udział zarówno Unia, jak Stan, jak municypia, jak wreszcie i Kościół, którego powaga w osadach nie ulega wątpliwości. Otóż pewne czynniki usiłują wyłamywać się spod nakazu chwili. Uwierzyli oni w brak wytrwałości z naszej strony i odtąd albo nadużywają tego, albo czekają na sposobność do nadużywania. Otrzymujemy z Malletu wiadomość, że ksiądz polski Antoni Madej nie chciał zrozumieć delikatności sytuacji, pomimo swej inteligencji i kultury. Był on już uprzedzany przez miejscowego komisarza wojsko-rekrutacyjnego o konieczności głoszenia kazań wyłącznie w języku portugalskim. Zapomniał jednak o tym. Wygłosił w miejscowym kościele piękne kazanie, ale po polsku, co wywołało nieprzyjemne skutki. Delegat wojskowy, porozumiawszy się z Kurytybą, zażądał od władz policyjnych aresztowania wspomnianego księdza, co też i nastąpiło". Polsko-brazylijski „Lud", donosząc o tym, dodaje, że na interwencję władz duchownych został ks. Madej po kilku dniach zwolniony z więzienia i przeniesiony ordynariat na inną placówkę.

CHAOS MISYJNY. Z małymi wyjątkami (Afganistan, Tybet i in.) są kraje niechrześcijańskie pokryte stosunkowo dość gęstą siecią placówek misyjnych, lecz, niestety, różnych wyznań chrześcijańskich. Początkowo sprawą misyjną zajmował się tylko Kościół katolicki, lecz dzisiaj uwijają się już na tym polu i różne sekty protestanckie. W niektórych krajach przeprowadzono „strefy wpływów", lecz po większej części wszystkie misje działają na tym samym terenie i to nie tylko w tych samych krajach, miastach i wioskach, ale nawet w tych samych domach i rodzinach. W Afryce nie brakuje miejscowości, gdzie działa równocześnie kilka odrębnych sekt protestanckich, w Azji 10—20 tych sekt, a w Japonii oprócz misji katolickiej krząta się 58 odrębnych, sprzecznych ze sobą organizacyj misyjnych sekciarzy. Prof. Thomas Ohm O. S. B. opowiada w „Schönere Zukunft", iż natrafił w południowej Afryce na murzyńską chatę, mającą 3 m średnicy, a 2 wysokości, w której mieszkało cztery osoby, każda z nich innej religii, bo przez innego misjonarza nawrócona. Jeszcze pół biedy jest tam, gdzie ci różni misjonarze ignorują siebie, ale gorzej jest tam, gdzie wszczęli walkę między sobą i przenoszą ją między swoje owieczki. Więcej sił zużywa się na negację doktryny przeciwnika, niż na pozytywną naukę chrystianizmu. A jaki to wszystko wywiera wpływ na pogan i neofitów? Śmiało można powiedzieć, że sekciarze więcej zaszkodzili chrześcijaństwu na terenach misyjnych, niż mu pomogli.

Nadesłano do Redakcji

Nywa. Cerkowno-suspilnyj (społeczny) czasopys. — Lwów. Październik 1938. Na uwagę zasługują artykuły: ks. J. Dzerowycza „Cerkwa w nacionalnomu wychowanni narodu" i ks. dr H. Kostelnyka „Probljema czuda".

Ks. Dz. m. in. dochodzi do wniosku, że „Cerkiew powinna spleść się we wszystkich przejawach działalności jak najściślej z narodem, biorąc udział we wszystkich przejawach smutku czy radości narodu (np. Listopad)". „Księża nie powinni ograniczać się tylko do pracy w cerkwi, w zakrystii, a pracować we wszystkich kulturalnych, ekonomicznych, humanitarnych i politycznych organizacjach". „Cerkwie powinny być budowane w ukraińskim stylu, ściany w nich powinny być ozdobione wzorami ukraińskimi". „Weszło w modę wyszywać „chrestykamy" ludowe wzory na cerkiewnych ornatach, „fetonach", obrusach, „prestołach" — rzecz można przyjąć z jednym zastrzeżeniem, by te wyszywania miały estetyczny wygląd". Wzorem dla duchowieństwa powinien być metrop. Szeptycki, który uznał działalność „Proświty" za zasłużoną i udzielił jej błogosławieństwa (choć biskup Chomyszyn działalność tę potępił i zabronił swym księżom brać w niej udział. Przyp. G. K.).

Ks. dr K. rozwija dalej swą teorię (namiętnie zwalczaną przez Bazylianów) o nadprzyrodzoności i cudzie. Jako obiekt doświadczalny służą mu dwie ukraińskie „stygmatyczki". Pod ich wpływem zapewno — tak przypuszcza gdzieindziej O. K. — powstał drugi „nerukotworenyj" obraz na szybie okiennej. Tym razem w Terszakowie nad Dniestrem, niedaleko Czajkowiec, siedziby pierwszego obrazu. Pierwszy obraz uważa ks. K. jako cudowny wytwór ducha Nastii, drugi chciałby związać z cudownością „Stasi" (Ewstachia).

Wśród książek

Ks. Karol Pękala: „Akcja katolicka wobec komunizmu". Rzecz dla asystentów kościelnych. Poznań 1938. Wydawnictwo Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej — Stron 246.

Zarówno Encyklika „O bezbożnym komunizmie" („Divini Redemptoris") — jak i uwzględniające polskie warunki uchwały Synodu Plenarnego, wskazują na komunizm, jako na najniebezpieczniejszą zarazę duchową naszych czasów. Gdyby Akcja Katolicka nie zdołała wystąpić do skutecznej walki, przeciw temu najgroźniejszemu niebezpieczeństwu, grożącemu ludzkiej cywilizacji, religii i Kościołowi, okazałaby się rzeczą zbyteczną.

Jeśli jednak Akcja Katolicka jest potęgą, to ta potęga domaga się celowego kierownictwa na terenie walki z komunizmem. Wymieniona praca podaje właśnie sposoby i środki takiego kierowania tą potęgą, by walka jej z komunizmem była skuteczną.

Jest to dzieło, które z punktu widzenia naukowego, zasługuje na nazwę pracy solidnej i gruntownej. Największe jednak jej walory polegają na gromadzeniu w tej książce całego ogromu doświadczeń, oraz wypróbowanych metod i środków pracy Akcji Katolickiej, a te wartości niezmiernie cenne, których szuka, w pierwszym rzędzie, każdy asystent kościelny, skazany na ogromny trud wyszukiwania dróg, — te wartości mógł w książce zgromadzić tylko doświadczony i długoletni Dyrektor Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej, jakim jest Czcigodny Autor, zaszczycony najwyższym uznaniem za swą pracę przez samego Ojca Świętego.

Ks. Dr Julian Piskorz.

„Przelana krew woła" — broszura z serii „Czerwone Sztandary" — przynosi aktualny i obfity materiał na obchód 19-tej rocznicy pogromu bolszewików pod Warszawą.

Broszura ta ze względu na swoją pouczającą, a jednocześnie popularnie ujętą treść — nadaje się do szerokiego rozpowszechnienia z okazji rocznicy zwycięstwa odniesionego w 1920 r.

Zamawiać w Instytucie Różańcowym w Toruniu. Cena 15 groszy.

Jerzy Andrzejewski: Ład serca. Powieść. Warszawa 1938. Towarzystwo Wydawnicze „Rój". Str. 344.

„W „Ładzie Serca" tragizm ludzkich losów zostaje postawiony wobec prawd wiecznych i nadprzyrodzonych Nie będzie przesadą (trochę będzie. Przyp. Red.), jeśli powie się, że po raz pierwszy w literaturze młodego pokolenia przychodzi z taką siłą i wyrazistością do głosu wiara. Po raz pierwszy (?) również główną postacią powieści jest ksiądz, w tym wypadku proboszcz wiejski, ks. Siecheń. Postać ta daleka jest od schematycznego szablonu, z jakim często dotychczas ukazywano w naszej literaturze księży. Ks. Siecheń, to człowiek żywy, łamiący się ze swymi słabościami, walczący bezustannie z własną niedoskonałością, to przede wszystkim człowiek grzeszny we własnym poczuciu, mocno przeżyciami związany z innymi ludźmi. Bohaterowie „Ładu serca" uwikłani we własne czyny, samotni, dręczeni niepokojem i pragnieniem znalezienia racji swego istnienia łatwo mogliby się wydać życiowymi wykolejeńcami (którymi naprawdę przeważnie są. Przyp. Red.), gdyby na drogi ich błądzenia raz po raz nie padało światło rozdzierające mroki nocy i raz po raz nie przyzywał zagubionych głos, który jest głosem sumienia. Dzieje kilku osób opowiedziane w „Ładzie serca" pozwoliły Andrzejewskiemu nie tylko stworzyć interesującą i pełną dramatycznego napięcia fabułę, lecz również poruszyć szereg zagadnień moralnych, wśród których żaden myślący człowiek nie może przejść obojętnie".

Oto krótkie, lecz naogół bardzo trafne omówienie „Ładu serca", zamieszczone przez wydawnictwo na obwolucie książki.

Do powyższego dodamy od siebie: rzecz napisana z dużym talentem i oryginalnie — tak co do konstrukcji (prawie wszystko dzieje się w ciągu jednej nocy), jak i co do indywidualności i nastawienia psychicznego działających osób (tylko postać ks. Siechenia przypomina nam pod wielu względami bohatera „Pamiętników Proboszcza" Bernanosa). Wszystko, choć niezwykłe, psychologicznie usprawiedliwione. Jedynie morderstwo dokonane przez Seweryna Gejżanowskiego na posterunkowym — wydaje nam się niepotrzebne i nie dosyć mocno uzasadnione. Dlatego też swoją potwornością, a więcej jeszcze brakiem logiki, robi odrażające wrażenie i wolałoby się, by tej sceny w powieści nie było.

Rzecz napisana interesująco, a przeczytanie jej może być korzyścią dla człowieka inteligentnego (zmusza do myślenia) — do bibliotek popularnych nie nadaje się *X. F. B.*

Odpowiedzi Redakcji

Ks. J. U. w M. (Fr.): Dziękujemy — zamieścimy i nadeślemy po wydrukowaniu egzemplarze dla Komitetu hiszpańskiego. Prosimy o ciąg dalszy. Materiały nadesłane przez Kom. hiszp. zużytkujemy i polecimy prasie, z którą mamy łączność. — *Ks. J. P. w Ch. (Belg.):* Przypominamy się, księże-kolego! — *Ks. P. w B.:* Inni inaczej sądzą. Rzecz to niełatwa. Zmiana nastąpić może dopiero po skończeniu cyklu. Autor początkowo podpisywał się pełnym nazwiskiem, proszę przejrzeć numery z lutego. Zwrócimy się do autora z nadesłanymi uwagami. — *Ks. M. P. w P.:* Notatkę na marginesie zamieścimy. — *Ks. J. W. w P.:* Broszura nadeszła, notatka o niej już w drukarni. Chwilowo nadmiar materiału skrzywdził dział bibliograficzny. Zawsze to tak — kto na końcu, temu się najmniej miejsca dostaje. — *Ks. J. M. w M.:* Serdecznie dziękujemy za miłe słowa i opinię księży kondekanalnych. Z uwag skorzystamy przy układaniu programu na rok przyszły. — *Ks. J. A. w K.:* Dziękujemy. Do poprzedniego numeru było już za późno. — *Ks. St. L. w Ł.:* W tej formie „Głos dyskusyjny" nie nadaje się do druku. — *P. K. B.:* Aforyzmów w tece mamy nadmiar, z niektórych jednak skorzystamy. Niemożliwą jest rzeczą w równej mierze uwzględniać na łamach „G. K." wszystkie czasopisma katolickie, nawet najdrobniejsze. O „Orce" wspominaliśmy już jednak. Przed otrzymaniem rękopisu nic nie możemy powiedzieć na temat, czy zamieścimy, czy nie. Kartkę oddamy Księgarni „Bibl. Relig.". Dziękujemy za słowa uznania. — *Ks. P. w L.:* Będzie w następnym numerze po skróceniu wstępu i zakończenia, gdyż inaczej na jeden odcinek zadużo, a na dwa — zamało. — *P. M. G. H.:* W następnym numerze. — *Ks. J. Sk. w B. N.:* Wciągnęliśmy na listę prenumeratorów. Prosimy o opracowanie, ale tak, by rzecz zainteresowała ogół duchowieństwa, a nie tylko kapłanów z jednej diecezji. Sądzimy, że da się to zrobić. — *Ks. R. w P.:* Dziękujemy Ks. Prałatowi za słowa zachęty — nie damy się malkontentom „ni z prawa, ni z lewa". Ogłoszenie już w drukarni. „Pokłosie porekolekcyjne" pójdzie. „Odrobiny duszpasterskie" wyszukam i polecę przepisać. O praktyczne artykuły z dziedziny duszpasterskiej proszę. Zasyłam pozdrowienia. — *Ks. N.:* Nowe wydanie podręcznika o aktach stanu cywilnego St. Nowakowskiego jest już — jak się dowiadujemy — w druku. Książkę można zamawiać pod adresem: Wydawnictwo „Akta Stanu Cywilnego" — Zduńska Wola, Belwederska 8. Wysyła się za pobraniem 7 zł 50 gr. — *Wszystkim współpracownikom i korespondentom:* Prosimy o cierpliwość. W tece redakcyjnej mamy przeszło 30 artykułów przyjętych i gotowych do druku. Nadto cały stos recenzyj. Zaraz po nadesłaniu idą artykuły tylko bardzo aktualne. — *Ks. Z. W. w R.:* Cieszy nas, że „całe młodsze duchowieństwo ma Redakcja za sobą". No, są i tam wyjątki, ale cieszymy się i tym, że i wśród starszego duchowieństwa ma „G. K." bardzo wielu przyjaciół. — *P. J. M. w M.:* Nie twierdzimy, że obóz rządzący nic nie zrobił, że za jego ery nic dobrego w Polsce się niestało, twierdzimy natomiast, że nie ma on skrystalizowanego kośćca ideowego, nie ma na dłuższą metę sformułowanego programu, lecz orientuje się a casu ad casum — nie on kieruje wypadkami, lecz wypadki nim. Jeżeliby zaś odnalazło się jakąś „ideologię" w sferach rządzących, to jest to ideologia niezgodna z wolą narodu i ciągle krzyżująca się z misją narodu polskiego, wskutek czego samo życie zmusza ten obóz do sprzeniewierzania się własnej ideologii. Taka polityka po omacku i stosownie do koniunktury — nie jest polityką godną przewódców i nie może być na dłuższą metę korzystną. — *Dr F. G.:* KSK arch. lwow. źle wystylizowało swój okólnik. Wyjaśniono nam, że punkt drugi należy rozumieć tak: Każda z członkiń ma zająć wobec wyborów takie stanowisko, jakie jej nakazuje zająć sumienie obywatelskie, kierowane duchem uchwał synodalnych i polskim patriotyzmem. — *Ks. J. U. w M.:* Nr 37 wysłaliśmy. Oba opisy po wydrukowaniu prześlemy pod wskazanym adresem. — *„Niekaliszanin":* Zamieszczamy, skróciwszy przykłady.

Komunikaty

KURS CHARYTATYWNY DLA DUCHOWIEŃSTWA.

Pod protektoratem J. Em. Ks. Kardynała-Prymasa Dra A. Hlonda urządza Związek Kapłanów „Unitas" w czasie od dn. 15—17 listopada br. Kurs Charytatywny dla Duchowieństwa, poświęcony najważniejszym zagadnieniom miłosierdzia w parafii. Obrady odbędą się w Poznaniu, w sali Domu Parafii św. Marcina, ul. św. Marcina 8, parter, według następującego programu:

Wtorek 15 listopada. Godz. 11: *a)* „Miłosierdzie chrześcijańskie przygotowaniem i uzupełnieniem sprawiedliwości społecznej" — Ks. Prał. Dr K. Kowalski (Poznań). *b)* „Działalność charytatywna w całokształcie naszych poczynań duszpasterskich" — Ks. Prob. Dr St. Abt (Leszno). Godz. 16: *a)* „Zorganizowane miłosierdzie katolickie w parafiach miejskich" — Ks. Prob. J. Broy (Siemianowice, Śl.). *b)* „Duszpasterstwo charytatywne w parafiach wiejskich" — Ks. Dyr. J. Krajewski (Poznań).

Środa, 16 listopada. Godz. 9.30: *a)* „Stosunek parafialnej akcji charytatywnej do innych organizacyj i instytucyj dobroczynnych" — Ks. Prob. L. Misiołek (Grabów n. Pr.). *b)* „Najważniejsze problemy ustawodawstwa społecznego w pracy duszpasterskiej" (cz. I i II) — Ks. Dyr. St. Janiak (Poznań).
Godz. 14.15: Zwiedzenie najważniejszych urządzeń charytatywnych miasta Pozna-

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

nia w porozumieniu z miejskim Wydziałem Opieki Społecznej.

Godz. 16: *a)* „Troska duszpasterza około chorych" — Ks. Dyr. M. Rękas (Lwów).

b) „Duszpasterska praca nad alkoholikami" — Ks. Dyr. T. Gałdyński (Poznań).

Czwartek, 17 listopada. Godz. 9.30: *a)* „Opieka charytatywna nad dziećmi i młodzieżą" — Ks. Dyr. J. Jasiński (Poznań).

b) „Współdziałanie duszpasterza z różnymi formami

b) „Współdziałanie duszpasterza z różnymi formami samopomocy społecznej" — Prof. Dr A. Niesiołowski (Łódź).

c) „Wychowanie społeczeństwa do zorganizowanego miłosierdzia chrześcijańskiego" — Ks. Prep. Dr St. Janicki (Środa).

N. B. Uczestnicy kursu mają zapewniony bezpłatny powrót koleją. Bliższych informacyj udziela Związek Kapłanów „Unitas", Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.

TOW. OPIEKI NAD OCIEMNIAŁYMI.

Wobec licznych zapytań, napływających z różnych stron, Zarząd Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi (Warszawa, ul. Wolność 4, zakłady i patronaty: w Laskach, Warszawie, Chorzowie, Poznaniu, Krakowie i Wilnie) podaje do wiadomości, że Towarzystwo jest instytucją odrębną od stowarzyszenia Zjednoczenia Pracowników Niewidomych (Warszawa, ul. Leszno 142, 144) oraz od spółdzielni Praca Ociemniałych (Warszawa, ul. Chmielna 23) i że nie ma nic wspólnego ani z pismem „Świat Niewidomych", wydawanym przez Zjednoczenie, ani z pismem „Praca Ociemniałych" i książkami, kolportowanymi przez Pracę Ociemniałych.

Powyższe pisma niejednokrotnie pomieszczały artykuły o Laskach, w które wplatały fotografie z życia niewidomych ze Zjednoczenia i Pracy Ociemniałych.

Wśród książek, rozsyłanych przez spółdzielnię Praca Ociemniałych, były również książki niemoralne a nawet skonfiskowane jako pornograficzne.

Chcąc uniknąć na przyszłość nieporozumień, które tak często zdarzały się od pewnego czasu, Towarzystwo stwierdza, że Praca Ociemniałych, Zjednoczenie Pracowników Niewidomych i Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi są to trzy odrębne i niezależne od siebie instytucje.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:

Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.

Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.